



Mirosław Derecki

## DZIENNIKARZ. ŻYCIE PARTII JEST TAK BOGATE ...

Trzydzieści lat bez mała z reporterskim notatnikiem w ręku... Porębskiego znają na całej Lubelszczyźnie nie tylko z artykułów w „Sztandarze Ludu”, ale bardzo często - również osobiście. Region, w którym zbiera materiały do swoich publikacji, przejechał wzdłuż i wszerz, a miejscami przemierzył na piechotę. Zaczynał pracę wtedy, gdy dziennikarz docierał w teren własnym przemysłem, bo samochód w redakcji był prawie nieosiągalnym luksusem, a autobusy PKS kursowały na nielicznych tylko trasach. Mimo to zjawiał się punktualnie na zebraniach gromadzkich w odległych, nadbużańskich wioskach, uczestniczył w narodzinach grup partyjnych, pisał reportaże o zawiązujących się spółdzielniach produkcyjnych, odwiedzał nowo powstałe PGR-y i POM-y koło Lubyczy Królewskiej czy Tomaszowa Lubelskiego. Dzisiaj, w wieku czterdziestu siedmiu lat - do których jakoś nie może dopasować się swoim młodym wyglądem - jest Porębski w „Sztandarze Ludu” postacią wyjątkową: związany z początkowym, „pionierskim” okresem gazety, etatowy dziennikarz o najdłuższym stażu w tym piśmie, zaczynał karierę publicysty partyjnego, kiedy wielu jego obecnych redakcyjnych kolegów nie było jeszcze na świecie.

O redaktorze Józefie Porębskim mówi się w środowisku dziennikarskim po prostu: „Józek”, bo jakoś tak się przez lata utarło, ale zarazem pamięta się, że Józek jest jednym z najlepszych w kraju publicystów zajmujących się problematyką partyjną, dziennikarzem podchodzącym do tematu w sposób nieszablonowy i zawsze z ogromnym zaangażowaniem osobistym. Życie partii jest tak bogate - powiada Porębski - a my wciąż się dopiero uczymy pisać m tym życiu, pokazywać jego barwność i złożoność. Zdarzają się też problemy niezwykle trudne, wymagające od publicysty wielkiego doświadczenia życiowego i partyjnego. Może dlatego niewielu dziennikarzy garnie się do tej publicystyki, bo łatwiej jest pisać o rzeczach bardziej wymiernych, jak na przykład przemysł, czy handel, niż o ludzkich postawach życiowych, często bardzo skomplikowanych, o zaangażowaniu, o ludzkich działaniach...

Porębski szuka odpowiedniej formy dla podejmowanego tematu: reportaż, artykuł publicystyczny, wywiad, rozmowa, kiedy trzeba - po prostu krótka informacja. No i pomysł,

pomysł, od którego w pracy dziennikarza tak wiele zależy: co z tego, że myśl będzie słuszna, a obserwacja bystra, skoro temat się rozmaże na papierze... Biorąc na warsztat artykuł „Gdy obraduje Plenum KC PZPR”, Józek Porębski nadaje mu formę reportażu. Jedzie w daleki teren, do województwa białskopodlaskiego, odwiedza wsie i miasteczka, rozmawia z ludźmi, wstępnie do klubów i świetlic, gdzie przed telewizorami siedzą tutejsi mieszkańcy obserwujący obrady Plenum i później pisze o swoich wrażeniach, relacjonuje rozmowy, przedstawia reakcje ludności.

Kiedy indziej uczestniczy w zebraniu, podczas którego stary kolejarz bierze odpowiedzialność - jako wprowadzający - za swoich synów wstępujących właśnie do partii: „Polecam swoich synów” to rzecz o życiu jednej rodziny, o atmosferze zaangażowania, o umiejętnościach wychowawczych. W publikacji „Na scenie i poza sceną” Porębski, podejmując temat pracy organizacji partyjnej w Teatrze im. Osterwy w Lublinie, posługuje się formą wywiadu, który wkrótce przekształca się w zaangażowaną dyskusję pomiędzy dziennikarzem a sekretarzem organizacji partyjnej. W cyklu dyskusji „Jakość partyjnego działania”, przeprowadzanych z udziałem sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR, a następnie sekretarzy komitetów gminnych, publicysta „Sztandaru Ludu”, nawiązując do uchwały VII Zjazdu Partii, gdzie bardzo mocno została zaakcentowana potrzeba twórczej dyskusji i konstruktywnej krytyki, jako najskuteczniejszego środka ochrony przed groźnymi deformacjami w naszym życiu partyjnym i społecznym, pyta wprost: A więc, jaka jest atmosfera naszych zebrań, czy są one szczere, czy jest klimat do krytyki?

To tylko kilka z ubiegłorocznych publikacji w „Sztandarze Ludu”, za które Józef Porębski otrzymał ostatnio I nagrodę „Życia Partii” przyznaną za publicystykę partyjną w 1976 r. na łamach dzienników regionalnych PZPR. Wręczył mu ją podczas specjalnej uroczystości w KC PZPR sekretarz Komitetu Centralnego, Zdzisław Zandarowski. Sukces tym pełniejszy, że publikacje z całego kraju oceniane są przez najbardziej kompetentne jury, w którego skład wchodzi głównie działacze partyjni z władz centralnych. Tutaj trzeba wspomnieć, że w ostatnich czasach nad Porębskim jak gdyby rozbiła się bania z nagrodami: w ubiegłym roku otrzymał II nagrodę „Życia Partii” (pierwszej nie przyznano) a w grudniu 1976 r. w konkursie „Trybuny Ludu”, „Życia Partii” i „Książki i Wiedzy” na reportaż i publicystykę prasową o problemach pracy partyjnej - zdobył III nagrodę. W ciągu niespełna dwóch lat - trzy najwyższej rangi wyróżnienia, jakie dziennikarz zajmujący się problematyką partyjną może otrzymać!

Po sukces dziennikarski sięgnął Józek Porębski już wiele lat temu. Ci, którzy śledzą historię i rozwój polskiego reportażu, pamiętają wydaną nakładem „Czytelnika” w 1963 r. książkę - „Jeszcze nie historia”, będącą pokłosiem konkursu „Polityki” na reportaż ukazujący organizatorską i kierowniczą rolę partii, ogłoszonym w związku ze zbliżającym się XX-

leciem PRL. Reportaż Józefa Porębskiego pt. „Ostatnia próba” prezentujący sylwetkę sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Puławach, Zygmunta Zarychty, ukazanego w bardzo nieszablonowy sposób, w okresie gdy Puławy zaczynały się przekształcać w wielki ośrodek przemysłowy, postawił autora wśród najciekawszych dziennikarskich piór, takich jak Stefan Kozicki, Hanna Krall, Anna Strońska czy Andrzej K. Wróblewski.

„Skąd czerpiesz tematy do swoich artykułów?” - pytam Józka. „Po prostu ze znajomości życia i terenu. I z ciągłego, aktywnego uczestniczenia w życiu partyjnym...”

Jakże by inaczej! A swoją drogą jak bardzo charakterystyczna jest droga dziennikarskiej kariery Józka Porębskiego, jak zbieżna z drogami jego pokolenia, które na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych określało swoje miejsce w społeczeństwie i przygotowywało się do aktywnego udziału w życiu nowej Polski...

W 1950 r. „Sztandar Ludu” wydał specjalny numer z okazji pięciolecia istnienia pisma. Jedną z kolumn otwierał artykuł „300 korespondentów „Sztandaru Ludu” wiąże gazetę z masami pracującymi”. Właśnie zbliżał się Pierwszy Krajowy Zjazd Korespondentów Robotniczo-Chłopskich. Wśród dwunastu sylwetek najbardziej aktywnych współpracowników „Sztandaru Ludu” rzucały się w oczy fotografie i krótkie charakterystyki sześciu młodych chłopców w mundurkach szkolnych lub SP-owskich bluzach: Wiesława Danielaka z Białej Podlaskiej, Ryszarda Smożewskiego z Biłgoraja, Zbigniewa Wyczesanego z Zamościa, Kazimierza Spólnickiego z Chełma, Karola Olendra z Tomaszowa Lubelskiego i Józefa Porębskiego z Zamościa. Większość z nich kończyła właśnie licea ogólnokształcące, ale zajmowała się również pracą społeczną i pisaniem notatek z własnego terenu do lubelskiej gazety partyjnej, gdzie działowi korespondentów terenowych patronowała niestrudzona Olga Gancarzowa.

Józef Porębski uważa, że jego światopogląd zaczął się krystalizować już wtedy, kiedy jako kilkunastoletni chłopiec, uciekinier wojenny, obserwował nierówność społeczną na wsi. Po wyzwoleniu ogromnym wstrząsem była dla niego śmierć stryja Władysława, rozstrzelanego we własnym łóżku przez członków reakcyjnej bandy. Przeżywał też pierwsze pogrzeby polskich żołnierzy na zamojskim cmentarzu, żołnierzy, którzy zginęli w walkach o umocnienie władzy ludowej. Wychowywał się w rodzinie o tradycjach postępowych w robotniczej dzielnicy Zamościa. Uczęszczając do liceum ogólnokształcącego w Zamościu, zaczął - jako pilny czytelnik „Sztandaru Ludu” - pisywać do gazety pierwsze notatki prasowe, a sprzyjała temu ówczesna słuszna tendencja do organizowania przez dzienniki wojewódzkie szerokiego zaplecza korespondenckiego. Wśród młodzieży zamojskiej sporo było takich korespondentów, na przykład Władysław Ćwik, dzisiaj profesor UMCS - pisywał do „Życia Lubelskiego”. W 11 Brygadzie „Służby Polsce”, do której Porębski zaciągnął się ochotniczo, działał także Ryszard Smożewski z Biłgoraja.

Porębski współpracował ze „Sztandarem Ludu” od końca 1948 r., ale dopiero po kilku miesiącach połąkł naprawdę bakcyła dziennikarstwa: stało się to wówczas, kiedy z lubelskiej redakcji przyjechał szef działu łączności z czytelnikami, Alojzy Sroga, i zabrał młodego adepta pióra w teren. Sroga miał starego Willysa z demobilu, a w nim maszynę do pisania, na której zwykł był na miejscu, w odległych wioskach i osadach, pisywać „na żywo” artykuły. I to szalenie zaimponowało Józkowi. Zaczął teraz na swoim rowerze, starej „balonówce”, wypuszczać się w towarzystwie szkolnego kolegi, Henryka Liska, także korespondent-rowerzysty, na „dalekie” tematy - do zamojskich wiosek, a nawet do Tomaszowa Lubelskiego czy Krasnegostawu. Praca korespondenta gazety partyjnej i zetempowca nie była w tych czasach ani łatwa, ani bezpieczna. Jeszcze działały bandy, być korespondentem to w praktyce znaczyło być nawet więcej niż szeregowym członkiem partii, za to groziła śmierć z rąk członków reakcyjnego podziemia. Nie szło się w tym czasie do zawodu dziennikarskiego dla jego samej tylko atrakcyjności czy zarobków - powiedział przy jakiejś okazji Porębski. - To byt ciężki i niebezpieczny kawałek chleba.

Wkrótce po Zjeździe Korespondentów Robotniczo-Chłopskich, w maju 1950 r., redakcja „Sztandaru Ludu” zaproponowała mu etat w dziale terenowym, a pierwszego czerwca adept sztuki dziennikarskiej pojawił się w Lublinie „jak stał” w jednym ubraniu i bez zbędnego bagażu. Przenocował w suterenie na łóżku polowym, a od rana zaczął się zapoznawać z nowym miejscem pracy. Redakcja „Sztandaru Ludu” była wówczas nieliczna. Na czele zespołu stał Karol Jaworski, sekretarzem redakcji był Jerzy Dostatni, w zespole działali m. in. Stanisława Gogolowska, Olga Gancarz, Genowefa Sroczyńska zwana powszechnie „Ciocią”, Alojzy Sroga. Na depezach siedział niewiele starszy od Porębskiego Marek Adam Jaworski i jemu to strasznie redakcyjna młodzież zazdrościła stanowiska, bo „depesze” to było już prawie redagowanie gazety... Młodzieży w redakcji było coraz więcej, bo na jesieni zostali przyjęci do „Sztandaru Ludu” Ryszard Smożewski - do działu ekonomicznego i Kazimierz Spólnicki - do miejskiego. (Trzech pozostałych młodych korespondentów, o których wspominał „Sztandar”, rozminęło się z lubelską redakcją: Wiesław Danielak trafił do pracy w prasie centralnej i dzisiaj pracuje w Interpressie, Zbigniew Wyczęsany jest obecnie kierownikiem działu ekonomicznego „Trybuny Ludu”, a Karol Olender... Ach, Karol Olender! Redaktor pegeerowskiego „Głosu Machnowa”, fotoreporter i grafik „Kurier Lubelskiego” a następnie wieloletni, znany reporter Dziennika Telewizyjnego w Opolu a teraz w Białymstoku!)

Ryszard Smożewski, który w przyszłości miał założyć znany Teatrzyk Dziennikarzy i Aktorów w Kielcach, a następnie zasiąść na dyrektorskim stolcu tarnowskiego teatru, już wtedy, na początku lat pięćdziesiątych, przejawiał ciągoty teatralne: to on spośród członków

redakcyjnego koła ZMP zorganizował zespół dramatyczny, który w reżyserii Wojciecha Siemiona wystawił „Młodą

Gwardię” Fadiiejewa i wtedy też Józek Porębski po raz pierwszy i ostatni był aktorem.

Jerzy Dostatni zamykał się w gabinecie z adeptami pióra i - wykazawszy najpierw ich marność warsztatową - wyglądał następnie wraz z delikwentem zdanie po zdaniu, cały artykuł. Była to dla wielu pierwsza, prawdziwa szkoła dziennikarskich umiejętności. Reszty musieli uczyć się sami, biorąc czynny udział w życiu, w sprawach, które mieli opisywać. Byli zdani na samych sobie, bo w redakcji był jeden rachityczny Willys, a tylko czasami Warszawa podsyłała tzw. „wóz propagandowy” wyposażony w adapter, mikrofon i potężny głośnik na dachu. Ale tych wozów i tak nie dawano początkującym dziennikarzom. Młody reporter dostawał „trasę”, z której miał napisać szereg artykułów, powinien był również uczestniczyć w zebraniach partyjnych, naradach, przy zakładaniu spółdzielni produkcyjnych. Przeważnie przebycie takiej trasy zajmowało mu dwa tygodnie w miesiącu, a dojazd, zdobycie środków lokomocji, noclegu czy żywności było już jego sprawą. Na bocznych drogach nie liczono na komunikację autobusową, bo takowa po prostu nie istniała, więc tacy dziennikarze jak Józek Porębski przemierzali dziesiątki kilometrów piechotą. Księgowość redakcyjna za każdy przemaszerowany kilometr wypłacała sumiennie... 30 groszy.

W Ulanie pod Łukowem podczas pobytu Porębskiego we wsi reakcyjna banda zamordowała miejscowego wójta, w Sosnowicy młody dziennikarz siedział całą noc z karabinem w garści w oknie posterunku milicyjnego, bo spodziewano się napadu bandy, którą właśnie tropiły oddziały KBW. W jednej z tomaszowskich wsi podczas zebrania partyjnego, w którym uczestniczył, członkowie podziemia zaczęli podpalać niedalekie zabudowania... W Podzamczu koło Bychawy, lutą zimą, położono Porębskiego do łóżka, w którym osiemdziesięcioletni dziadek kończył prąść nić swojego żywota... Takie to były „delegacyjne podróże” dziennikarskie na początku lat pięćdziesiątych.

Po wyjeździe z Lublina Smożewskiego funkcję przewodniczącego ZMP w „Sztandarze Ludu” objął Józef Porębski. Mając 26 lat został I sekretarzem organizacji partyjnej i funkcję tę sprawował następnie przez ponad osiem lat. Od 1955 r. Porębski pełnił szereg funkcji partyjnych - był przez kilka kadencji członkiem Komitetu Miejskiego PZPR, członkiem kilku komisji Komitetu Miejskiego i Komitetu Wojewódzkiego, a od 1975 r. jest członkiem Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej.

Nie wyobrażam sobie - mówi - żebym mógł być dobrym dziennikarzem bez autentycznego zaangażowania w sprawy partii, bez rozumienia partii. Żeby sensownie pisać o partii, trzeba partię mieć w sobie, trzeba ją czuć i żyć nią. Trzeba znać możliwości i warunki pracy. A przede wszystkim, będąc publicystą zajmującym się problematyką partyjną, trzeba samemu być działaczem. Może dlatego tak często i tak chętnie zajmuję się upowszechnianiem

dobrych doświadczeń działalności partyjnej, dobrej roboty, bo sam, jako działacz, wiem ile w to trzeba wkładać wysiłku, poświęcenia, dobrej woli. A co do wspomnień sprzed lat, o które pytasz, to powiem jeszcze jedno: zadania, które nam dawano, nieraz przerastały nasze możliwości, siły i kwalifikacje. Ale też każda nasza publikacja była wynikiem zaangażowania, żarliwości i patriotyzmu. Tego patriotyzmu, o którym dzisiaj czasem jakbyśmy się wstydzieli pisać i mówić pełnym głosem.

Pierwodruk: „Kamena”, 1977, nr 11, s. 1,7.